Cena 30 gr.

GŁOS MONARCHISTY

MIESIĘCZNIK

Rok IX. MAJ 1934. Nr. 5

KRÓL z NARODEM — NARÓD z KRÓLEM!

Etyka i ustrój państwa

Podstawę demokratycznego ustroju państwa stanowi wiara w nieomylność ludzkiego rozumu i woli, któremi się kierując człowiek może niby najlepiej urządzić swoje życie. W demokratycznem rozumowaniu państwo ma rację bytu, o ile zaspakaja potrzebę bezpieczeństwa, wolność osobistą i interesy każdego. Dla demokraty tylko z tego materjalistycznego rozumowania wypływa prawo obrony swoich osobistych czy też zbiorowych praw, przyczem na walce ma się budować równowaga interesów, dla której podstawą ma być liczebna większość parlamentu. Większość w parlamencie jest rzeczywistą najwyższą władzą w państwach demokratycznych, władzą niczem nieograniczoną, przed niczem nieodpowiedzialną.

Jeżeli życie polega na walce każdego o swoje prawo, to logicznie nie zostaje miejsca dla dobra ogólnego, ponieważ dobro ogólne może się zjawić wyłącznie jako suma ofiar każdego.

Dla osiągnięcia ogólnego dobra przed każdym z nas, zarówno jak przed każdą społeczną grupą, stoi przedewszystkiem jeden sprzeczny z ideologją demokratyczną, ale niezbędny warunek: nie pożądać cudzego dobra, nie uważać społeczeństwa i państwa za źródło, z którego można wszelkiemi sposobami wyciągać korzyści i przyjemności, lecz oddawać siebie społeczeństwu na usługi, a swoje siły i środki na pożytek ogólny.

Demokratyczny ustrój nie zostawia miejsca ideałom, bo jest rezultatem utylitarnego światopoglądu, niema w niem miejsca na moralne zobowiązania, tak często niezgodne z korzyściami i prawami osobistemi.

Przeciwnie, ideja monarchistyczna polega na koniecznie obowiązującem ustosunkowaniu się wszystkich elementów politycznych, narodowościowych i społecznych i poszczególnych między sobą ludzi, polega zatem na więzi etycznej.

Wobec tego monarchizm, nie obiecując dać tego, co dać jest niemożliwością, zachowuje dla spokojnej wydajnej pracy te siły narodu, które trwonią się we wzajemnej walce w republikańskich państwach. Monarchizm nawołuje wszystkich do spełnienia obowiązku i ofiarności na rzecz ogólnego dobra i skłania społeczeństwo do szukania drogi spokojnego rozwoju. Ta rola monarchji dziedzicznej wynika z braku w niej demagogji.

Do współżycia obywatelskiego nie wystarcza dowolne i przypadkowe współdziałanie. Na poczuciu prawdy opierać się powinna ideja władzy i jeżeli rzeczywiście władza ma za swe źródło i podstawę Wszechmogącego Boga i Prawo Jego, wówczas realizują się w swoim głębokim sensie słowa Apostoła: „Niema władzy, jak tylko od Boga“.

Władza pochodzi od Jedynego i nieziemskiego Boga i dlatego rozwiązać w całej pełni zasad najwyższej władzy pogański świat nie zdołał.

W chrześcijańskiem rozumowaniu monarcha jest przedewszystkiem sługą Kościoła, wyrazicielem jego ideałów i dlatego godność jego jest obrazem poświęcenia się, samozaparcia, wcieleniem wiary narodu, jego ideałów i dążeń.

Podczas, gdy władza republikańska jest niczem, oprócz fizycznej niemożliwości, nieograniczona i przed niczem nieodpowiedzialna, to przeciwnie władza monarchy ogranicza się treścią ideału, któremu ona służy, który ona wciela i wskutek tego dynasta jest odpowiedzialny przed tą Siłą, która jest źródłem ideałów. Przez to właśnie władza monarchy staje się władzą moralnego ideału.

Idea służenia przez władzę państwową chrześcijańskim zasadom nadała nieznaną w starożytnym świecie doniosłość godności monarszej, stworzyła aureolę, dała taki moralny autorytet, który jest większy, niż materjalna siła despotyczna.

Monarcha — piastun władzy — podlega Opatrzności Boskiej, a naród poddaje się monarsze jako Pomazańcowi, jako osobie uświęconej Łaską Ducha Świętego przez poświęcenie i namaszczenie, jako pośrednikowi — narzędziu Woli Wszechmogącego.

Monarcha wyraża w ten sposób nie wolę żyjących pokoleń narodu, lecz cały światopogląd, całe wierzenie, ideały i dążenia całego nieśmiertelnego narodu; osoba monarchy, wyrażająca ideały narodu, odzwiercia-

dla zaziemską Siłę, twórczynię narodowych ideałów; przez to osoba monarchy jest uświęcona.

Poddanie się władzy monarchy, nie jest poddaniem się sile genjusza ludzkiego, jak to bywa przy dyktaturze, nie jest też poddaniem się przypadkowi, jak w demokratycznej republice, lecz jest to poddanie się przewodnikowi Łaski Bożej, przedstawicielowi moralnego bohaterstwa i służby dla narodu.

Władza chrześcijańskiego monarchy wypływa z chrześcijańskiego światopoglądu, który nie wierzy w samą siłę rozumu człowieka, lecz ufa w Opatrzność Boską i poddaje się Woli Bożej.

Nie do niewolnictwa i pochlebstwa, nie do walki o swoje prywatne, czy też zbiorowe prawa, lecz do posłuszeństwa i ofiarności, do służby dla wspólnego dobra i do bohaterstwa wzywa monarchizm.

Wielką prawdę wypowiedział Apostoł św. Paweł w słowach: „Podlegać władzy trzeba nie ze strachu, lecz przez sumienie".

Niezbędne więc jest takie moralne nastawienie społeczeństwa, któreby czyniło możliwem, nawet koniecznem, spełnienie swego obowiązku.

Władza monarchy jest niemożliwą bez uznania jej przez naród; uznanie władzy monarchy jest to poddaniem się władzy moralnego ideału poświęcenia.

Tylko przez to, że władza monarchy jest wcieleniem ideału służenia, opartego na woli Bożej, staje się ona władzą niezależną od woli ludzkiej.

Z tego wynika, że przyjęcie przez naród tej czy innej formy organizacji władzy jest wyrazem moralnego nastawienia narodu.

Monarchizm może być urzeczywistniony w życiu tylko wtedy, gdy kierującemi zasadami będą posłuszeństwo i pokora, ofiarność i miłość, te wyższe chrześcijańskie cnoty, bez których nie może być dobrze zorganizowanego społeczeństwa, gdyż inaczej niema szlachetnego, bezinteresownego służenia ani sprawiedliwości, ani podporządkowania swoich interesów ogólnemu dobru, niema tego aryjskiego bohaterstwa, któremu przeczy republikanizm.

Mikołaj Kondyrew

Przez pracę się króluje

Podobno premjer irlandzki de Valera uważa, że dochody roczne obywatela irlandzkiego nie powinny przekraczać 1000 funtów rocznie. Ustanawianie prawem granicy dochodu jednostek jest rzeczą niewskazaną, gdy chodzi o maximum tej granicy, jest to nawet rzeczą naiwną i go-

dną potępienia z punktu widzenia moralnego. Oczywiście nie jest rzeczą pożądaną, aby pewien obywatel miał jak Ford w Stan. Zj. Am. Półn. kilka miljonów dolarów miesięcznie czystego zysku, gdy tymczasem większość obywateli musi się zadawalać dochodem tysiąc razy mniejszym, zaś całe miljony są bezrobotne. Jednak nie rozstrzygnie się zagadnienia, narzucając, jak to robi prezydent Roosewelt, przymusowe kodeksy pracy, przciwstawiając pracodawców i pracowników i podnoszac przeciwko posiadaczom klasowe syndykaty proletarjackie. W każdym razie, trzeba wyjść dzisiaj z kręgu metod gospodarczych wieku XIX, do których należy zarówno liberalne laisser faire, laisser passer, przyjmujące, że właściciel może używać i nadużywać swojej własności, jak i syndykalizm klasowy. Sto lat temu, Guizot, minister Ludwika Filipa, chciał ustalić hierarchję polityczną i społeczną według posiadanego majątku; do tych, którzy uważali się za upośledzonych przy takim systemie, zwracał się z zachętą: Enrichissez-vous (zbogacajcie się). Nie wszyscy mogą stosować radę Guizota, bardzo szlachetne zawody nie są zyskowne; monarchja Ludwika Filipa upadła wskutek jednostronności uprzywilejowującej plutokrację, podobnie jak Ludwik XVI, wbrew tysiącletniej tradycji monarchicznej, zaczął specjalnie uprzywilejowywać szlachtę (której przywileje feodalne, przez tysiąc lat stopniowo ograniczała monarchja).

Hierarchja majątkowa jest tak samo potrzebna, jak różnorodność indywidualności ludzkich i społeczne, oraz polityczne uwydatnienie naturalnych różnic pomiędzy ludźmi. Chodzi tylko o to, żeby nie tworzyły się potęgi feodalne, egoizmy niesolidarne z państwem służącem narodowi. Istnienie wielkich fortun prywatnych daje możność swobodnego urzeczywistnienia się wielu inicjatyw. Gdyby majątki prywatne były znikome, to wówczas etatyzm byłby koniecznością, bo wszelkie poważniejsze projekty nie dałyby się urzeczywistnić bez państwa, a ściślej mówiąc, bez zgody osób, sprawujących rządy. Niech będą wielkie fortuny prywatne, ale niech będą potworne, niech się nie rozpierają, niech nie mierzą moralności człowieka przy pomocy pieniędzy. Jak we wszystkich prawie dziedzinach swojej działalności, podobnie w sprawie zagadnienia finansjery, Ludwik XIV pozostawił wzór, jak państwo powinno ułożyć swój stosunek do złotego cielca: król-słońce, który wyznawał zasadę, że: „Przez pracę się króluje", nie zrobił ministrem, nie nadał ani tytułu, ani orderu najbogatszemu obywatelowi francuskiemu owych czasów Bernardowi, lecz wezwał go do Wersalu, zaszczycił audjencją i autorytet moralny i historyczny monarchy, który osadził w Bastylji Fouquet'a i zrobił jego następcą Colbert'a, skłonił bogacza do przedsiębrania kroków zgodnych z polityką królewską.

Odradzając tradycję średniowiecza, które nie uważało własności prywatnej za absolutną, przywracając korporacjonizm, jako wyraz organizacyjny indywidualności zawodowych, klasowych i regjonalnych, stara się wielki i twórczy ruch naszego wieku, urzeczywistniający się we Włoszech, Austrji i w Niemczech, ale najlepiej przemyślany we Francji (Action Française) urzeczywistnić zasady autorytetu, hierarchji i solidarności. Cel nie da się osiągnąć, gdy państwo reprezentuje karjerowicz, który został wybrany przez komitety partyjne albo się narzucił, jako najzuchwalszy czy najsilniejszy fizycznie; arbitrem może być tylko niewybrany i prawowity — król.

Pomiędzy dwiema granicami, znajdują się metody, których użyć może monarchja tradycyjna w dziedzinie polityki społecznej i gospodarczej: z jednej strony wywłaszczenie i egalitarny podział, a z drugiej strony istnienie fortun feodalnych; monarchja tradycyjna ani nie może realizować egalitarnego podziału dóbr czy komunizmu, ani nie może tolerować fortun feudalnych. Oparcie własności osobistej na pracy i poszanowanie pracy, nie są wynalazkiem żadnych „wodzów" republikańskich: już Ludwik XIV wygłosił i stosował zasadę, że „Przez pracę się króluje". *H.*

Naród z królem

Monarchje dziedziczne nie powstały i nie istnieją na korzyść wyłączną dynastji. Nie są bynajmniej dynastje czemś zewnętrznem, lecz są właśnie najbardziej żywotną, świadomą i konieczną częścią organizmu narodowego i gmachu państwowego. To narody i państwa potrzebują królów, twórców i strażników bytu narodowego i państwowego. Republikańscy „patrjoci" i „państwowcy" są to ludzie niedokończeni albo wykolejeni, niezdolni do rozumienia narodu w sposób prawdziwy, to znaczy do pojmowania go w sposób historyczny, genetyczny.

„Naród sam, naród dla siebie" — słuszne to są wytyczne, ale z nich bynajmniej nie wynika żaden republikanizm. Naród jest niezupełny bez dynastji, naród nie działa sam dla siebie, gdy jest pozbawiony instytucyj monarchicznych. Francja, Hiszpanja, Rosja zostały wydane na łup karjerowiczów anarchicznych albo tyrańskich, pozwoliwszy siłom, obcym duchowi narodowemu, usunąć opiekuńcze tradycyjne Trony dziedziczne. Naiwna brednia głosi, że dawniej narody były dziećmi, a królowie ich ojcami, że zaś teraz narody dorosły i już monarchów nie potrzebują. Nieprawdą to jest, gdyż przecięż: 1) monarchowie zmieniają

się z czasem: inny był Ludwik XIV, niż Ludwik Święty, inny Edward VII, niż Henryk VIII, 2) nie mając dostojnych, tradycyjnych majestatów, dostają się narody w ręce szajek jakichś panamistów czy Stawiskich, albo pod but jakiegoś marszałka Czang-Kai-Szeka, czy też „towarzysza“ Stalina; czy to bardziej odpowiada godności ludzkiej, czy to ma być „postępem“, „wyższym stopniem“, „nową erą“?

Cywilizacje, czyli pewne charakterystyczne sposoby życia, twórczości i przedstawiania sobie świata, powstawały i powstawać mogą jak uczy historja, tylko dzięki monarchjom. Dyktatury, nawet „narodowe“, to tylko demagogja, która żadnej cywilizacji tworzyć nie może. Nie ma prawdziwego charakteru narodowego i państwowego żadna dyktatura; jest ona zawsze poniżającym fetyszyzmem i wszelkie „silne rządy“ i „hierarchje narodowe“, zachowujące ustrój republikański, są to pomniki egoizmu. silenie się na oryginalność, pełną dowolności, przeciwną organicznym prawom życia narodowego, jednem słowem jest to nieporządek.

Wystarcza aby monarchizm był prawdziwy. t. zn. tradycyjny; nie potrzebuje on wynajdywać jakiejś nadzwyczajności. Będąc tradycyjnym, monarchizm potrafi być odpowiednim dla naszego wieku, tak jak potrafił być odpowiednim dla każdego wieku. Przez całe życie hr. Chamborda 1821 — 1883) naigrawali się z niego ludzie płyccy i małej wiary, czciciele „nowości“, snobi i prości szczekacze, że był „wstecznikiem“; tymczasem teraz, w pół wieku po śmierci ostatniego przedstawiciela starszej linji francuskiej Bourbonów, wysuwane są we Francji, jako najdalej idące postulaty reformy narodowej te projekty, które znajdujemy w listach i manifestach hr. de Chambord (Henryka V).

Monarchja tradycyjna, zawsze spirytualistyczna i narodowa, różna jest od skrajnie pojętego faszyzmu i od hitleryzmu, podobnie jak różną jest od przedwojennego szowinizmu i imperjalizmu. Szowinizm chce wynaradawiać — monarchizm tradycyjny ceni i ochrania indywidualności etniczne, kulturalne, historyczne i lokalne. Imperjalizm, opierając się na militaryzmie i biurokracji, albo na koncepcji „narodu uzbrojonego“, dąży do zniweczenia granic, do kosmopolisu — monarchizm tradycjonalistyczny szanuje, nakreślone przez historję i wpływy kulturalne, granice dla państwa. Faszyzm twierdząc, że państwo jest twórcą narodu i że nie ma nic poza państwem, mija się z rzeczywistością, która uczy, że indywidualności narodowe są przyczyną powstawania państw, albo ich odradzania się; gdy państwo już istnieje, to bezwątpienia musi się ono interesować życiem umysłowem, politycznem, ekonomicznem, moralnem, kulturalnem indywidualności zbiorowej, zamkniętej w jego granicach, ale

państwo to nie jest maszyna do fabrykowania społeczności, nie może ono na wszystko pozwalać, ale nie może także wszystkiego zgóry narzucać. Niedawno wydrukowana książka Goeringa p. t. „Der Aufbau einer Nation" świadczy o niedostatecznem zdawaniu sobie sprawy przez przywódców hitlerowskich z tego, że narody są tworami przyrodzonemi, których żadni „führerzy" fabrykować nie mogą. Dysertacje Rosenberga o „hierarchji narodowej", według wzorów zakonu krzyżackiego, to dowody megalomanji,bo ani jeden „führer", ani całe pokolenie „führerów" nie jest takie genjalne, aby narzucać swoją abstrakcyjną i dowolną historjozofję.

Tytuł „wodza Narodu" jest bardzo wysoki: monarcha dziedziczny ma dane do tego, aby intuicyjnie odkrywać drogi życia i rozwoju narodowego, w monarchji dziedzicznej wielki minister może współdziałać z Tronem i odkrywać w świetle ideałów tradycyjnych przyrodzone prawa życia i rozwoju narodu. W republice niema latarni na drogach historycznych, są tylko fajerwerki ogłuszające i histeryzujące, oślepiające i wykolejające.

Polska nie ma swojej dynastji. Jest to wielkiem nieszczęściem, wskutek którego od r. 1918, życie odrodzonego państwa dotąd nie ustaliło się w formach, odpowiadających interesom Polski. Konstytucja 3-go Maja przekazała nam, jako testament nietylko monarchję dziedziczną, ale także dynastję zagraniczną. Nie może być dzisiaj w Polsce monarchji z takiemi akcesorjami, jak te, które ustanowiła Konstytucja 3-go Maja, ale może być monarchja dziedziczna. Nie może być dzisiaj w Polsce dynastji, wskazanej przez Konstytucję 3-go Maja (Wettinowie sascy), ale może być dynastja zagraniczna, bo tylko ona potrafi wykonywać zadania prawdziwej, nadpartyjnej i nadklasowej monarchji co nie byłoby rzeczą wyjątkową, bo przecież prócz Italji, Jugosławji i Holandji, wszędzie w Europie są dynastje cudzoziemskiego pochodzenia, które stają się najsilniejszym ośrodkiem narodowej i państwowej świadomości odrazu w osobie pierwszego swego przedstawiciela. Monarchja dziedziczna w Polsce powinna być przyjęta przez ogół społeczeństwa, jako konieczny warunek normalnego bytu. Monarchja będzie w Polsce wielkiem pojednaniem, zniweczy jednostronności i narzucane Polsce formy życia gorączkowe, demagogiczne.

L. Audun.

Polityka rolna

Ostatnie dwa lata naszej gospodarki państwowej były niezmiernie płodne w ustawy i rozporządzenia gospodarcze, z których cały szereg odnosi się do rolnictwa. Czy zdołano złu zaradzić, czy droga, którą obrał nasz ustawodawca. jest słuszną i celową i ewentualnie jaką drogą pójść należało, oto szereg pytań, na które postaram się w kilku artykułach odpowiedzieć. Jeżeli chodzi o stan rolnictwa w Polsce. to trudno byłoby nazwać go inaczej, jak stanem katastrofalnym. Z jednej strony niskie ceny ziemiopłodów, wynoszące mniej więcej 40% cen przedwojennych, z drugiej strony przeciążenie kredytowe, które zwłaszcza przy dzisiejszym spadku ceny ziemi, niejednokrotnie przewyższa wartość samego warsztatu. Do tego dochodzi jeszcze czynnik uboczny, a jest nim nadmierne, w stosunku do możliwości rolnictwa wogóle, oprocentowanie kredytu rolnego. Opierając się na kalkulacjach przedwojennych, kapitał w rolnictwie mógł dać od 3 — 5% zysku. Ceny jednak ziemiopłodów były wówczas niepomiernie wyższe. Najtańszy kredyt natomiast jeszcze przed trzema laty wahał się w granicach od 12 — 18%. Pomijam tu milczeniem oprocentowanie kredytów w specjalnych instytucjach kredytu długoterminowego, a czynię to dlatego, iż kapitały z tych źródeł dla rolnictwa pozyskane, inwestowane były przeważnie przed wojną i z racji siły wyższej, jaką była wojna, kredyty te stały się li tylko ciężarem gospodarstw powojennych, które nie skorzystały z dobrodziejstw dokonanych inwestycji, a na których ciąży tylko obowiązek spłaty tego zadłużenia.

Regułą kredytu powojennego u nas była jego krótko, rzadziej średnioterminowość i wysokie oprocentowanie.

Ustawy, zmierzające do uzdrowienia warunków w rolnictwie, korygują tylko niewłaściwość dotychczasowego postępowania, jednakże nie są w stanie odrobić zła, które ta niewłaściwość spowodowała. Ustawy zmierzają do zmiany kredytu krótko na średnioterminowy i do obniżenia odsetek. Gdyby takie kredyty istniały dziesięć lat temu, nie mielibyśmy dzisiaj tak katastrofalnego upadku rolnictwa.

W toku rozumowania nad sprawami rolnictwa, na czoło wysuwa się zagodnienie, czy wogóle utrzymanie rolnictwa przy życiu jest dla egzystencji Państwa Polskiego, jako całości, rzeczą konieczną? Zdaniem mojem, bezwarunkowo — tak. Nie możemy marzyć o rozbudowie przemysłu i handlu bez posiadania rynku rolnego o dużej pojemności. Zdobywanie przez nasz przemysł placówek zagranicznych, stawanie do walki z innymi konkurentami z pewnemi szansami zwycięstwa, jest, chy-

ba każdy to przyzna, muzyką przyszłości; natomiast nasycenie krajowego rynku jest jednym z pierwszych etapów rozwojowych krajowego przemysłu. Gros konsumentów naszego wewnętrznego rynku stanowią z racji choćby liczebności swojej — rolnicy i wykorzystanie ich jako odbiorców wyrobów krajowego przemysłu, jest sprawą pierwszorzędnej wagi, tak dla rolnictwa, jak i dla przemysłu i handlu.

Ustawy dzisiejszego régime'u stwarzające ulgi dla rolnictwa, absolutnie nie zmierzają do podniesienia jego dochodowości, ustawy te więc tylko przedłużają egzystencję, są jakby zastrzykiem morfiny, zaaplikowanym przez lekarza konającemu. Bez podniesienia opłacalności produkcji rolnej, jako dopełnienia już uzyskanej zniżki oprocentowania kredytu i przedłużenia terminów wymagalności, marzyć nawet nie można o reformie skutecznej. Gospodarka sterników naszej nawy państwowej jest pod tym względem bardzo krótkowzroczna, co jest zresztą cechą charakterystyczną każdej gospodarki republikańskiej, której brak perspektywizmu, jaki ma w sobie z samej istoty rzeczy ustrój i myśl monarchistyczna, gdzie niema załatwiania spraw ad hoc od wypadku do wypadku, ale gdzie wszystko oscyluje koło stałej i niezmiennej osi, stworzonej przez dynastję panującą.

J., de V.

Z otchłani naszej prasy

Nic dziwnego, że przyjazd p. Barthou, przedstawiciela 3-ej republiki francuskiej, tego rezerwoaru demoralizacji opartej na „pryncypjach" Wielkiej rewolucji antyfrancuskiej, napełnił „Kurjer Warszawski" naiwnym entuzjazmem, skierowanym nietyle do Francji, ile do p. Barthou, typowego, okazowego polityka z roku 1890. W „ABC" popierał p. Stanisław Stroński entuzjazmy „Kurj. Warsz." głupkowatemi elukubracjami o „dziełach" literacko-politycznych p. Barthou. Tematy, które zainteresowały ministra obecnej 3-iej republiki francuskiej, dowodzą zamiłowania do charakterów wykolejonych i epok rozkładowych: Mirabeau, Lamartine, generał Hugo (ojciec Wiktora), a wreszcie rozpustnik, defraudant i terorysta dla zysków pieniężnych Danton, oto galerja „postaci historycznych", które przykuły uwagę wysłannika 3-ej republiki francuskiej. Taki kierunek zainteresowań nie przeczy informacjom niejednokrotnie podawanym przez Leona Daudet'a o częstych odwiedzinach p. Barthou w pewnym paryskim domu o charakterze specjalnym, który mieści się przy ulicy Fuerstenberg. Dla uczczenia przedstawiciela anty-

narodowego i kruszącego się reżimu francuskiego, zorganizowano wystawę „uczczenia“ stulecia od śmierci generała markiza de La Fayette, szkoda, że ten markiz i generał umarł dopiero w r. 1834; mason, anarchista, La Fayette, naszkodził, jak tylko mógł, dezorganizując Francję w czasie Wielkiej rewolucji antyfrancuskiej i w r. 1830; La Fayette przyczynił się do zawojowania Francji przez kliki antynarodowe i kosmopolityczne z czego mu, rzecz prosta, nie mogą robić zarzutu ministrowie 3-ciej republiki. Z powodu pobytu p. Barthou w Pradze doniosły dzienniki wiadomość, że zgodził się on z genewskim lawirantem Beneszem że kraje europejskie jeszcze nie dorosły do tego stadjum, rozwoju, którego wyrazem jest Liga Narodów; tak, są jeszcze narody, są jeszcze państwa, które chcą żyć, które nie chcą służyć złotej międzynarodówce, wyznającej ideały żydowsko-masońskie. Rzeczą jest wszakże niesłychaną, aby ministrowie spraw zagranicznych uważali za „wyższe“ stadjum rozwojowe stan rzeczy negujący istnienie narodów i państw; tacy ludzie nie nadają się nietylko na ministrów spraw zagranicznych, ale nawet na zwyczajnych obywateli państwa.

„Wysłannikowi“ Francji robił także „dobrą prasę“ Aleksander Bregman, który, jak się okazuje, ma dla siebie stale otwarte łamy z gleichschaltowanego z „Kurjerem Porannym“ gebethnerowskiego „Tygodnika Ilustrowanego“. O Francji, najstarszej córce Kościoła i królewskiej kolebce naszej cywilizacji, piszą Polakom Bregman, Leosz Chrzanowski, Szerer i Lieberman (Anglikom o Francji wykłada Cohen w „The Spirit of France“, zaś Francuzów o Anglikach poucza Herzog zwany Maurois). Ludzie z pokoleń, które nie miały żadnej łączności z naszą prawdziwą, katolicką i królewską Europą, ludzie, których sama natura wykluczyła od zrozumienia dziejów aryjskiego świata europejskiego, dają nam nauki, narzucają nam swoje wyobrażenia o zagranicy, a w szczególności o Francji (Auerbach, nazywający się Aubac'kiem, koncypuje paryskie „telegramy, własne „Kurjera Warszawskiego“). W tygodniku „Świat“, niejaki Szerer każe wierzyć czytelnikom, że książka L. Bertranda o Ludwiku XIV jest „hurra — patrjotyczna“; to „określenie“ ma dowodzić niskiej wartości dzieła Bertranda. Jak Bregman nie est zdolny słusznie wskazać, kto jest „wysłannikiem Francji“, podobnie Szerer nie ma prawa i nie jest zdolny objaśniać ludzi cywilizacji zachodnio-europejskich o tem, co jest patrjotyczne, niepatrjotyczne i hurra — patrjotyczne. Z Bregmanem i wyżej wymienionymi godzi się w ocenie spraw francuskich p. St. Stroński. Stabilizujący anarchję i chroniący, co tylko się da, z okresu demoralizacji parlamentarnej, masoński rząd Doumergue'a przedstawiany jest w groteskowym nimbie przez Strońskiego,

Auerbacha, czy Bregmana. O całonocnej bitwie z komunistami w Paryżu podał „Kurjer Warszawski" drobnym maczkiem depeszę Pata, ale za to o 300 głosach większości (wybory! wybory!) posła umiarkowanego Séret, wybranemu przeciw młodoradykałowi Bergery, rozpisał się Auerbach w „Kurjerze" i Stroński w „ABC" jako o fakcie historycznym.

Czy wziąć do ręki „ABC" z artykułami p. Strońskiego, czy „Na szerokim świecie", i tu i tam znajduje się równie „poważną" i „uczciwą" ocenę wydarzeń w Hiszpanji. Według „pseudonarodowca" Strońskiego i według „Na szerokim świecie" w Hiszpanji wszystko odbywa się normalnie: strajki, morderstwa, dezorganizacja, po trzech latach republiki, to wszystko rzeczy zrozumiałe i nieuniknione. Perfidja politykierów hiszpańskich, którzy sobie urządzają karnawał, pozbawiwszy Hiszpanję jedynej instytucji, która utrzymywała poczucie obowiązku względem państwa i tradycję narodową, ujawnia się z całą wyrazistością nawet przy badaniu tego skąpego materjału, jaki dostarczają agencje telegraficzne. Zamorra, który ogłosił za męczenników oficerów masońskiej jaczejki z Jacca, rozstrzelanych za bunt w r. 1930 i który każe uważać siebie za wielkiego cierpiętnika z powodu paru tygodni spędzonych w luksusowej Carcero-Model w r. 1931, nie chciał uwolnić z więzień zamkniętych tam już od lat całych ery republikańskiej najlepszych i prawdziwych Hiszpanów. Względnie umiarkowany obecny parlament uchwalił amnestję, którą Zamorra obawiał się odpisać, a uczynił to w końcu, wywołując ustępienie Lerroux, współzawodnika w robieniu wielkiej republikańskiej karjery. Dla zachowania republiki rządzi gabinet mniejszości parlamentarnej, dzięki zgodzie na to przywódcy katolików Roblesa, którego taktyka polityczna wydaje się nam bardzo niezaszczytna. I po cóż upierać się przy tej republice, która zadowoliła tylko apetyty spekulantów, i stara się urzeczywistnić majaczenia wizjonerów? Podobno coraz więcej Hiszpanów dochodzi do przekonania, że potrzebna jest dyktatura wojskowa, a więc rzecz naprawdę zła w porównaniu z rządami markiza Primo de Rivera, który potrafił rządzić, jak prawdziwy minister, nie urządzając soldateski i który przedewszystkiem miał koło siebie i nad sobą króla, strażnika najwyższych i trwałych interesów narodu. „Światowid" poświęcił cały numer „nowej" Hiszpanji, jak gdyby to miało sprawić zadowolenie szczerze troszczącym się o swoją ojczyznę Hiszpanom i jakby taki, zamówiony zapewne przez dyplomację młodej republiki reklamowy numer, mógł oświecić cudzoziemców. W „hiszpańskim numerze" „Światowida" znaleźliśmy i fotografję jakiegoś iberyjskiego księdza Okonia, który chce

robić karjerę republikańską, i fotografje pięknych krajobrazów, oraz pięknych Hiszpanek, jakby to były dzieła republiki.

Święto Narodowe trzeciego Maja dało kilku publicystom temat do rozważań konstytucyjno-politycznych. Ubóstwo myśli i stronność ujawniły się przytem w całej pełni. Według większości pism proreżimowych, najważniejszą rzeczą z dnia 3-go Maja 1791, był moment techniczny, taktyczny, zaskoczenia i jakby zamachu stanu. Według „Gazety Polskiej" z treści Konstytucji Majowej niema obecnie nic do wzięcia (cezaryści myślą tylko o stabilizacji monokratycznej a nie o zabezpieczającej prawdziwą ciągłość i spokój sukcesji monarchicznej); „Expres Poranny" uznał za stosowne podkreślić ciągłą „aktualność" najbardziej niemądrego frazesu z r. 1791, a mianowicie „o naturalnej równości od urodzenia" wszystkich ludzi. Stanisław Stroński w „ABC" podkreślił rzekomy podział „władz" i ich monteskiuszowskie zrównoważenie, jakie miała ustalać Konstytucja 3-go Maja; poseł Stroński widocznie ciągle tonie w trzęsawisku parlamentarnem, które nadaje statut legalny nieporządkowi i dezorganizacji. Konstytucja 3-go Maja ani „naturalnej równości" nie ogłosiła. ani nie zaprowadziła monteskiuszowskiego podziału władz, bo dała zbyt wielkie nuprawnienia sejmowi. Jedyną welką nauką Konstytucji Majowej, jedyną trwałą zdobyczą, z której Polacy i dzisiaj korzystać powinni to ustanowienie Tronu dziedzicznego w myśl hasła, które tak dobrze przodkowie nasi sformułowali: Król z narodem, naród z królem.

Piękne i tradycyjne słowo: król, używane jest przez pismaków w najzłośliwszy sposób. „Gazeta Warszawska" i „Gazeta Polska", „Kurjer Poranny" i „ABC", „Wieczór Warszawski", „Express Poranny" etc. ciągle piszą o jakichś „królach". A to „król" margaryny, a to „król" furmanów żydowskich, a to „król" czekolady, a to „król" przemytników. Cóż to za śmiecie intelektualne, a raczej moralne używają takiego słownika. Dlaczego koniecznie „król"? Czemu nie dyktator, albo jakiś „naczelnik". Niechlujstwo myślowe i dowcip rynsztokowy, które jednak odgrywają demagogiczną rolę, choćby przez nieświadomy efekt psychologiczny. Niema potrzeby dyskutować nad gwarą mętów redakcyjnych, ale przecięż organizacja jakiejś szajki przemytników, czy furmanów żydowskich, to jest raczej republika z silną władzą, a nie „królestwo".

Ustrój republikański w specjalny sposób jest przedstawiany przez naszych dziennikarskich znawców prawa konstytucyjnego. Bolesław Koskowski z „Kurjera Warszawskiego" godzi się tutaj w kłamstwie z jakimś anonimem, z „Kurjera Porannego". Dla nich Austrja straciła ustrój republikański dnia 1-go maja roku bieżącego. W „Kurjerze Porannym" ogłoszono: „Od dzisiaj Austrja przestała być republiką", a Bolesław Kos-

kowski oświadcza, że „trudno Austrję uważać za rzeczpospolitą“. Dla jednego Austrja, to nie „republika“ (pisane dla radykałów), dla drugiego Austrja, to nie „rzeczpospolita“ (pisane dla demoliberałów), a więc czem jest Austrja? Państwem? Każde państwo jest republiką albo monarchją, Austrja pozostała, niestety, republiką vel rzeczpospolitą.

Orgja jakaś dokonywa się obecnie w prasie w związku z nastrojami naszej polityki zagranicznej wobec Sowietów. Te nowe nastroje, pojęte zostały przez naszych „publicystów“, jako sposobność do szerzenia bolszewizmu intelektualnego i moralnego. O eskapadzie „Czeluskina“ drukowano wszędzie wielkiemi literami i dotąd jeszcze uspokoić się dzienniki nie mogą; nam się od początku to wszystko wydawało bezczelną blagą, tandetnem reklamiarstwem umyślnie zorganizowanem, aby oszałamiać i zaczadzać zbaraniałą burżuazję. Cóż to za wyprawa podbiegunowa, na którą zabrano kobiety i małe dzieci; to wszystko temat do filmu i zawracanie głowy; perfidja polega na tem, że przy sposobności przedstawiane są Sowiety, jako kraj „gigantycznych“ przedsięwzięć, których dokonywują, „bohaterowie“ o nadludzkim harakterze. Śmieszne i poniżające to probolszewickie kuglarstwo „czeluskinowskie“. Ani ludzkość, ani Rosja nie potrzebowały doczekiwać się gigantycznych afer bolszewickich, aby wiedzieć, co to jest bohaterstwo; podobnie jak republika francuska nie wynalazła metra i patrjotyzmu, tak również Sowiety nie wynalazły aeroplanu i bohaterstwa. O „czeluskinowcach“ rozpisała się cała prasa; nabrzęczano tkże o przyjeździe schutzbundowskich buntowników austrjackich do Moskwy; nic dziwnego, że „Kurjer Poranny“, skład śmiecia intelektualnego (Rzymowski, Rogowicz etc.), podał fotografję defilady moskiewskiej socjałów, którzy znaleźli naturalny dla siebie przytułek u krwiopijców komunistycznych; dlaczego wszakże „Polska Zbrojna“ umieściła również tę fotografję? Okazuje się, że wszystko się psuje, co ma choćby najcieńsze nitki wspólne z organem wstecznictwa radykalnego, któremu prezyduje Stpiczyński. „Świat“ (Chrzanowskiego i Szerera) i „Tygodnik Ilustrowany“ (czołowy publicysta Bregman) nie omieszkały uraczyć czytelników wielkiemi fotografjami z blagisterji czeluskinowskiej; „Tygodnik Ilustrowany“ robi przytem co może, aby zainteresować bolszewizmem, podawanym w „inteligentny“ sposób; takiego artykułu jak „Tajemniczy duch czasu“ pozazdrościłyby „Wiadomości Literackie“. Ordynarne płachty „Światowida“, nie zadawalając się pokazywaniem demoralizatorów hiszpańskich, propagują trujące bolszewickie sztuki kinematograficzne, przeczące wszelkiej prawdzie i honorowi („Ostatni ataman“). Wśród tego potopu z intelektualizmu probolszewickiego, niewidoczną się stała dla czytelników

umieszczona drobnym drukiem depesza, zawierająca oświadczenie generała Araki, że walka z bolszewizmem jest koniecznością cywilizacyjną i że hańbę dla ludzkości stanowi to „wielkie więzienie“, którem się stały terytorja dawnego Imperjum Rosyjskiego. Japonja jest strażnikiem pokoju i ładu, chroni ona życie moralne i fizyczne miljonów ludzi; tymczasem u nas demoliberałowie (Koskowski, Stroński) z przekąsem piszą o zbawiennej polityce japońskiej i radośnie zapraszają do Genewy moskiewskich tyranów. „Polska Zbrojna“ umieściła płytki i naiwnie ironiczny artykulik o armji cesarstwa mandżurskiego, które wyrywa miljony ludzi z macek bolszewickiego potwora, za to tenże dziennik wydrukował zachęcający artykuł o wywczasach i „rozrywkach“ oficerów sowieckich. Co to znaczy?!

Musi się nasza prasa zupełnie zmienić, obecny jej stan dowodzi, że atmosfera, panująca dziś w Polsce, jest zupełnie niewystarczająca dla zdrowia narodowego. **Sk.**

Rzeczy do zapamiętania

Wydarzenia, które zaszły na Łotwie i w Bułgarji, muszą być inaczej oceniane. Gdzie monarcha swobodnie wyraża zgodę na zamach stanu, tam nie ma zamachu stanu w prawdziwem znaczeniu, gdyż Korona czyni akty polityczne nietylko legalnymi, ale także prawowitymi — legitymnymi. Politykierscy retorzy czy rajtarzy mogą formalnie „ulegalizować“ swe akty, posiadłszy władzę, lecz prawowitymi — legitymnymi może uczynić akty polityczne tylko stały i bezsprzeczny autorytet monarchy dziedzicznego.

* * *

P. J. Jędrzejewicza zastąpił p. Kozłowski. Można być zadowolonym z ustąpienia p. Jędrzejewicza, jeśli p. Kozłowski reprezentuje co innego; jeżeli plus sa change plus c'est la même chose, to zachodzą trzy ewentualności negatywne: 1) nie ma lepszego kandydata na premjera od p. Kozłowskiego, 2) lepszy kandydat nie chce objąć urzędu premjera, 3) lepszy kandydat w obecnych warunkach nie może zostać premjerem.

* * *

Prócz „bardzo zresztą ogólnej" „Deklaracji programowej", Obóz Narodowo-Radykalny nie wyjaśnia. czem właściwie jest. Ideje przewodnie deklaracji O. N. R. są nietylko jego tworem i własnością. Rozumiemy szereg przyczyn opuszczenia przez O. N. R. związków ze Stronnictwem Narodowem. Malkontencki liberalizm, filozofowanie, doprowadzjące do sceptycyzmu i cierpiętnictwa, musi zniechęcać żywioły młode i mające jeszcze przed sobą wszystko do zdobycia. Ale czy słusznie wyprowadzili się sami ci młodzi, zamiast wyprowadzić elementy liberalno-partyjnickie i snobistyczno-malkontenckie? Czy słusznie pozostawiając zasadniczą ideologję Stronnictwa Narodowego, zadowolili się zwolennicy O. N. R. zastąpieniem „filozofowania" przez krzykliwe „hasłowanie" bez treści, dostatecznie usprawiedliwiającej żądanie aby losy Polski zostały powierzone nowemu Obozowi? Jeżeli się szanuje Naród i Państwo, to trzeba objaśniać, w jakich formach chce się działać, trzeba mieć odpowiedzi na wszystkie zasadnicze pytania z dziedziny moralnej, politycznej, społecznej i gospodarczej. „Action Française", Hitler, Mussolini i sir Mosley dużo napisali, czyli dużo pomyśleli i społeczeństwu wyjaśnili, nim ruch ich stanął przed Narodem jako rzeczywisty kandydat do rządów. Ruch musi być myślą napełniony, myślą nie ciężką i sceptyczną, ale dającą podnietę, usprawiedliwiającą i określającą. Brak takiej myśli wykoleja, szczególnie zaś łatwo wykoleić może u nas, gdzie prymitywizm bez perspektywy historycznej i poczucia odpowiedzialności z łatwością święci tryumfy. W Polsce jest teraz młot i kowadło; nie staje się niezależnym, nie mówiąc nic o tej sytuacji, nie działając w sposób orjentujący o stosunku do tego młota i tego kowadła; cechą konieczną mężów stanu i mocnych organizacyj politycznych jest chęć ponoszenia odpowiedzialności za jasno wyrażone postulaty i ustosunkowania się.

*

* *

1-go marca 1934 r. powstało nowe cesarstwo azjatyckie Man-dżukuo. Pou-Yi regent Mandżukuo został ogłoszony cesarzem. Starodawny ceremonjał, liczący trzydzieści wieków został zachowany przy uroczystości.

Nie można zbyt małej wagi przywiązywać do tego wypadku i do konsekwencyj z niego wynikających.

Ustrój republikański nic nie oznacza dla narodu chińskiego, prócz kilku tysięcy indywiduuów, które z niego żyją, używają go i nadużywają. Dla ludu, jest to tyranja, nieznana nawet w najgorszych czasach cesar-

stwa. Gdy tymczasem cesarstwo przedstawia całe wieki rozkwitu i pełnych chwały dziejów. Chiny zawdzięczają mu swoją cywilizację.

Zaprowadzenie ustroju monarchicznego w Mandżurji, przypomni prędzej czy później, narodowi chińskiemu, dni pełne chwały i szczęścia.

Co czytać należy

Kucharzewski Jan — Rządy Aleksandra III-go.

Pomimo jaskrawej stronniczości autora, który jest radykałem i masonem, książkę tę warto przeczytać ze względu na fakty, które autor przytacza i które mówią same za siebie. Z punktu widzenia objektywnego prawdziwymi realistami i obrońcami społeczeństwa byli za Aleksandra III-go zdecydowani tradycjonaliści, których najwybitniejszym przedstawicielem był Pobiedonoscew. Liberałowie rosyjscy oszukiwali rząd, oszukiwali rewolucjonistów i oszukiwali samych siebie; byli oni kiereńszczyzną swoch czasów. Naiwność i nikczemność rewolucjonistów, którzy, kryjąc się w tajnikach konspiracji. nazywali siebie przedstawicielami „woli ludu", uwydatnia się w dzisiejszych czasach, gdy po wymordowaniu miljonów trzymana jest w jarzmie krwawej dyktatury Gruzina ta „szósta część" świata, która żadnej rewolucji nie potrzebowała. Rozdziały książki, poświęcone żydom, wskazują niezaprzeczenie, że żydzi są narodem demoralizującym inne narody i że jedyne rozwiązanie kwestji żydowskiej, to stworzenie niepodległego państwa żydowskiego i skoncentrowanie tam różnych Akselrodów i Stawiskich.

Sk.

PREMUMERATA: Rocznie zł. 4.— Półrocznie zł. 2.— Kwartalnie zł. 1.20
OGŁOSZENIA: 1/1 strony zł 200.— 1/2 str. zł. 100.— 1/4 str. zł. 50—
Konto P. K. O 63 673.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Koszykowa 17

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Gustaw de Henning-Michaelis**

Drukarnia Mazowiecka, Warszawa, ul. Szpitalna 1, tel. 649-04.

Opłata pocztowa opłacona ryczałtem.